TYGODNIK KATOLICKI

1866. Grodzisk, 6. Kwietnia. № 14.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

UWAGI

nad recenzyą pseudonima Lecha Brony w Dzienniku literackim Lwowskim Nr. 85 i 86 umieszczoną o rozprawie Pana Maurycego Dieduszyckiego pod tytułem: „Święty Stanisław Biskup Krakowski w obec dzisiejszéj dziejowéj krytyki.“

III.

bb. Twierdzimy daléj, że Gall nietylko z obawy dopuścił się fałszu w swéj kronice, ale czyniąc męża św. zdrajcą, poszedł za zdaniem stronników Bolesława Śmiałego, albo jego syna Mieczysława, który wróciwszy do Polski, zjednał sobie wielką popularność, i dla tego od przeciwników ojca swego, którzy do wygnania jego przyczynili się, z bojaźni, iżby po ojcowskie berło nie sięgnął, podobno nie bez wiedzy Władysława Hermana otruty został. Ks. biskup Łętowski nie bez podstawy pewnéj uważa, że Gallus żyjąc na dworze Władysława Hermana, należał do stronnictwa Mieszkowego, i stósownie do jego planów pisał historyą swoją, gdy zaś rycerstwo otruło Mieszka, palił dla obawy te same kadzidła Krzywoustemu co niedawno Mieszkowi. Ale co do św. Stanisława zdanie kronikarza tego, jeśli rzeczywiście od niego pochodzi, nie było zdaniem większości narodu. Dowodem tego, że króla z kraju wygnano, i za niepowrotnie od tronu odsądzonego poczytywano, a biskupa jako męczennika uważano, zwłoki jego do bazyliki katedralnéj przeniesiono i długi czas przed kanonizacyą czczono grób jego, o jego przyczynę w potrzebach błagano, a doświadczywszy skuteczności w modlitwach swoich, o kanonizacyą jego usilnie się starano. Czyż może głos nieprzyjaciół jego więcéj ważyć, niż powszechny głos narodu? — „Stanisław św. stał się „patronem kraju, grób jego zasłynął cudami, naród „otoczył go czcią, jakiéj żadnemu nie okazał“, — tak pisze Szujski, autor nie bardzo duchowieństwu przychylny; — i takie honory miałyby spotkać zdrajcę króla i ojczyzny? Panowie z nowszą krytyką historyczną przeciw wszystkiemu, co święte występujący, są niezawodnie zwolennikami powszechnego głosowania i tego axiomatu „*Vox populi vox Dei.*“ Niechże się sami sobie nie sprzeciwiają i uczczą tę zasadę w ośmiowiekowéj praktyce, która najoczywiściéj świadectwu Galla i partyi jego kłam zadaje. Wszakże rycerstwa polskiego nie gnano bagnetami do grobu św. Stanisława, tak jak głosujących na króla Włoch? Jeżeli takiemi głosami wybrany król miany jest za króla z woli narodu, czemuż względem św. Stanisława uznanie narodu przez tyle wieków okazywanie nie ma u panów krytyków znaczenia? Zresztą uważamy: że Gallus, jakkolwiek kto wyrazy jego tłómaczyć zechce, postępek Bolesława ze Stanisławem wyraźnie gani, a tém samém gromi zuchwałość niedouczonéj młodzi, która w pseudo naukowym *Tygodniku Lwowskim* na podstawie słów jego twierdzićośmiela się: że biskupa spotkała za zbrodnię stanu zasłużona kara śmierci.

cc. Widzieliśmy wyżéj pod A., jak dziwaczne miał Gall pojęcia pod względem tego, co prawem Bożém pozwolone, a co zakazane. I takiemu człowiekowi na gołosłowne świadectwo, że św. Stanisław dopuścił się zdrady, niewyrażającemu istoty czynów, na podstawie których takie oskarzenie na niego rzuca, maż być bezwzględna wiara? Cóż on przez zdradę rozumiał? Może słowa Pisma św.: „*Omnis anima subjecta sit potestatibus superioribus*“, tak daleko rozciągał, iż upomnienie króla przez biskupa o złe życie, iż rzucenie na upornego cenzury kościelnéj uważał jako *crimen lesae majestatis?* Czyż pan recenzent lub wspólnicy jego nowszych zasad krytycznych, postawieni przed trybunałem o zbrodnią stanu, wahaliby się ekscypować takiego rygorystę, któryby im tak mylne zdania prawił? *)

dd. Gallus nie wyjawił nam, w czém zależała zdrada, o którą św. Stanisława posądza **). Niechże nam Ci, którzy mu uwierzyli, powiedzą, jakiego czynu zdradzieckiego św. Biskup się dopuścił? Odpowiadają wprawdzie, ale niezgodnie. Czacki bez dowodu powiada: Miał zmowy przeciw królowi z Czechami. Bielowski potwierdza, iż to oskarzenie, co do istoty jest prawdziwe, a dodaje, że biskupów przeciw królowi judził i podżegał. Według Maciejowskiego, który idzie w zdaniu za Lelewelem, św, Stanisław stanął na czele szlachty przeciw królowi mszczącemu się krzywd chłopstwa, temuż przez arystokracyą wyrządzonych. Taka niezgodność zdań świadczy o niepewności ich podstawy. Rozbierzmyż każde z tych zdań po krótce, a okaże się błahość oskarzenia.

---

*) Choćbyśmy w interpretacyi kwestyonowanego miejsca Galla poszli za wyżéj namienioném zdaniem Maur. Dieduszyckiego, to takowe przecież nie przemawiałoby za wiarogodnością tego kronikarza, ale raczéj przeciw niéj. Autor zdradę króla za przewinienie poczytujący, która niewarta orężem być karcona, byłby wprawdzie już nie rygorystą, lecz ogromnym laksystą, stawiałby się w przeciwieństwie z powszechném zdaniem wszystkich ludzi rozumnych nietylko swego, ale i wszystkich późniejszych wieków (nie wyjąwszy nawet naszego Świętego), a tém samém okazałby brak zdrowego rozsądku, i udowodniłby, że nie do niego należało sądzić św. Stanisława.

**) Pan Brona twierdzi: że to niepotrzebne badanie; dosyć, że pisarz równoczesny Stanisława o zdradę oskarza. Na tém poprzestać można, i nikt nie grzeszy, kto za nim takie oskarzenie potwarza. — Czy na serio ten p. recenzent tak utrzymuje? Nieznany nam wprawdzie jego charakter; lecz przypisujemy tyle ambicyi, że gdyby ktoś jego nazwał zdrajcą, oszustem, lub innym zbrodniarzem, nie zniósłby, aby taka plama na nim przyschła, i żądałby, w razie potrzeby nawet na drodze sądowéj, by mu dowodnie wykazano, kiedy, kogo i jakim czynem zdradził, oszukał i t. d.? Nam zaś każe bezwarunkowo wierzyć Gallowi, jako historykowi równoczesnemu! Czyż równoczesny zawsze jest świadkiem wiary godnym? Czyż nie może być kłamliwym oszczercą, lub łatwowiernym plotkarzem?

Co do spisku z Czechami przyznaje Bielowski, że Czacki w tém się pomylił, jakoby to w Gallu wyczytał; wszakże powiada, że istnieje inny dokument, z którego spisek da się dowieść. Jest nim list Wratysława książęcia czeskiego, do Bolesława Śmiałego około r. 1074 pisany***). W tym liście Wratysław, szwagier Bolesława Śmiałego, powiada: „iż go doszło, „że król miał rozprawę z biskupem (imieniem św. Sta- „nisława nie wymienia, lecz oczywiście pod biskupem „go rozumie), że go to gorszące nieporozumienie wielce „zasmuciło. Wreszcie upomina króla do zgody i poje- „dnania się z prałatem, a przynajmniéj do spokoju, „dopóki on według swego przywiązania i afektu ku „królowi tym rzeczom nie zaradzi. Obiecuje bowiem „nieco wyżéj, że zaprosinom królewskim odpowie, i do „niego przybędzie, skoro interesa kraju, utrwalenie pu- „blicznego pokoju na to zezwolą.“ Wratysław — jak każdy nieuprzedzony pozna, nie mówi w tym liście, że Stanisław o zaszłych niesnaskach pisał do niego, lecz tylko wyraża się: „*audivimus.*“ Gdyby był ze Stanisławem w porozumieniu na szkodę króla, i król go o to posądzał, — czy byłby Wratysław upominał króla, aby się z biskupem pogodził?

Czyżby to nie powiększyło podejrzenia króla na biskupa i nie przyczyniło się do udaremnienia tego, co biskup z Czechami przeciw Bolesławowi knował?

Ale panu Bielowskiemu zdało się dobrze upatrywać w tym liście dowód spiskowania z Czechami, i ztąd wyprowadzić wniosek, że sąd Galla o św. Stanisławie jest ściśle historycznym.

A nowsi krytycy mając czém poprzeć swoje dowodzenie, wskazując na powagę Bielowskiego, wołają: „To rzecz skończona.“ — Maurycy Dzieduszycki wykazał, że św. Stanisław, jeżeli miał z królem czeskim jaką korespondencyą, to niezawodnie tyczącą się upomnienia króla przez szwagra i siostrę do poprawy życia. Tak samo wnioskuje i Naruszewicz. O układach zaś na szkodę króla i kraju ani śladu tu nie ma. Cóż na to wszystko recenzent? Oto powiada: że Bielowski tę rzecz stanowczo rozstrzygnął.

Co się tknie podburzania biskupów na króla, Maurycy Dzieduszycki słusznie odpowiedział, że to nie było podburzanie, ale tylko wezwanie najprzód do arcybiskupa gnieźnieńskiego, jako pierwszego naczelnika duchownego, a potém do innych biskupów, aby króla do nawrócenia na drogę cnoty i sprawiedliwości upomnieli. Ale gdy się wszyscy dla bojaźni zemsty królewskiéj wymówili, on, jako biskup diecezalny podjął się tak ciężkiego obowiązku. Takiego postępowania nie pozwala Maurycy Dzieduszycki nazywać podburzaniem biskupów, ale sumiennością w wykonywaniu pasterskiego urzędu. Nawet sam Czacki nie upatruje tu nic podłego, jeno biskupią odwagę, którą w Stanisławie jako cechę niepospolitego męża ceni. Cóż na to recenzent? Ani słowem nie dotyka tego, ograniczając się na wyżéj wspomnionem oświadczeniu, że ta rzecz przez Bielowskiego stanowczo rozstrzygnięta. My zaś nie mogąc uchylić głowy przed takim dowodem, przytoczymy jeszcze kilka uwag, które powyższe dowodzenie Maur. Dzieduszyckiego jeszcze bardziéj poprą. Bielowski w przypisku do listu Wratysława powołuje się na Długosza jako życiopisarza biskupów wrocławskich (u Sommersberga) i arcybiskupów gnieźnieńskich, gdzie świadczy, iż to znoszenie się z tymi prałatami toczyło się o upomnienie króla, aby swe życie i sposób postępowania z poddanymi zmienił, a dodaje, że oni „*metu tyrannidis regiae*“ na ten krok się nie odważyli. Podobnież Dubrawski, biskup ołomuniecki w swéj kronice pisze; „*Vratislaus et uxor ipsius Svatava, quae Boleslai soror erat, invitare illum (Boleslaum) ad meliorem frugem non destiterunt.*“ (Alluzya widoczna do listu Wratysławowego). To wszystko sam Bielowski wspomina, a przecież utrzymuje, że twierdzenie Czackiego, iż biskup porozumiewał się z Czechami, słuszne jest co do istoty.

Ten sam Bielowski dodaje, że Gallus na innem miejscu powiada: iż się Bolesławowi krzywda stała, (Rozdz. 29). Zobaczmy, gdzie i jak to twierdzi Gallus? Oto powiada p. Bielowski, że tam, gdzie wspominając śmierć Mieszka syna Bolesławowego, pisze, że go otruli *quidam aemuli timentes, ne patris injuriam vindicaret.* Toć przecie jasną, że tu Mieszko wypędzenie króla i strącenie z tronu za krzywdę jemu i sobie wyrządzoną poczytywał, nie zaś, że Stanisława za zdrajcę uważał. Gall tutaj więcéj Mieszkowe, aniżeli swoje zapatrywanie się objawia, a o zdradzie Stanisławowéj ani mu się śniło w tém miejscu mówić. —

Według Maciejowskiego idącego za Lelewelem, Biskup połączył się ze szlachtą przeciw królowi broniącemu plebejuszów. Maurycy Dzieduszycki okazał, że i na ten wypadek nie byłoby właściwéj zdrady, skoro król dobra duchowne zarówno jak i szlachty niszczył, i w postępowaniu swojém prawa krajowe i prawa ludzkości deptał. Okazał daléj całą dowolność Maciejowskiego w przedstawieniu owém z kronik, które nowi krytycy za podłatane legendą uważają, w ten sposób czerpaném, że tak Maciejowski jak i mistrz jego Lelewel z nich to wybierają do swego sposobu widzenia przykrawując, co ich hypotezom sprzyja, a odrzucając, cokolwiek im się sprzeciwia. Tak n. p. mówi o grabieżach królewskich na szlachcie i duchowieństwie ze szlachtą skoalizowaném, a przemilcza o zdzierstwach, jakich się król na chłopstwie dopuszczał. Cóż na to recenzent? Ani słowa. Uważa tylko, że Maurycy Dzieduszycki na Maciejowskim zemstę wywiera za niepochlebną recenzyą dawniejszych jego płodów literackich, w któréj zarzucał autorowi ultramontańskie dążności. Otóż z tém wszystkiém Lech Brona na żaden z główniejszych dowodów Maurycego Dzieduszyckiego nie odpowiedział. Odsyła nas wszędzie do koryfeuszów nowoczesnéj krytycznéj historyografii: Czackiego, Ossolińskiego, Lelewela, Maciejowskiego, Bielowskiego, i przed ich wyrokami każe nam bić czołem. Nie schodziż to na one pytagorejskie wcale nie krytyczne αυτος εφα? — Lecz Ossoliński tyle tylko twierdzi, że historya św. Stanisława jeszcze potrzebuje krytycznego rozebrania. Lelewel i Maciejowski to tylko św. Stanisławowi za złe mają, że on (i duchowieństwo) związawszy się z rycerstwem przeszkodził królowi podnieść uciśniony a pracowity stan kmiecy. Gdyby tak było, to przecież postępek Stanisława nie możnaby kwalifikować zdradą. Tylko Czacki i Bielowski posądzają go o spiskowanie z Czechami i podżeganie Biskupów na króla, ale, jak się rzekło, nie każde porozumienie się z obcymi, i nie każde znoszenie się z kolegami w interesach choćby i publicznych jest zbrodnią stanu. Mija się z prawdą Lech Brona, zarzucając p. Dzieduszyckiemu, że apodyktycznym wyrokiem zbywa twierdzenia tych ludzi uczonych; owszém sam recenzent apodyktycznie je przyjmuje i od drugich tego wymaga. Myli się tedy

***) Musiał być późniéj pisany t. j. w tym czasie, kiedy już biskup króla strofował, a zatém nie tak długo przed męczeństwem biskupa, które 1079 zaszło.

bardzo, gdyż każdy przyzna, że Maurycy Dzieduszycki rozbiera przeciwników zdania i dowody, i błahość ich wykazuje. Postępowanie Maurycego Dzieduszyckiego jest prawdziwie umiejętne, gdy przeciwnie postępowanie recenzenta na to miano nie zasługuje. On bowiem po długiéj i namiętnéj rozprawie, która się najwięcéj kwestyi ubocznych tyczy n. p. czy Gallus i Martinus Gallicus jest tą samą osobą? czy kiedy istniała samoistna kronika Mateusza? czy Naruszewicz znał inny jaki tekst Galla prócz Lengnichowskiego? czy istniała druga wyprawa Bolesława Śmiałego do Kijowa? — co do istoty rzeczy t. j. co do sprawy św. Stanisława, czy był zdrajcą ojczyzny, lub też męczennikiem, nic nowego nie powiada, argumentów przeciwnika niczém nie zbija, i na tém kończy, że trzeba tak wierzyć, jak rzekli przewodnicy nowszéj historyografii. A co najdziwniejsza, że zaprzecza istnieniu kroniki Mateusza Cholewy, (bo go taki świadek bardzo miesza), chociaż Lelewel i Ossoliński najwywodniéj wcielenie jéj do kroniki Kadłubka wykazali! Prażmowskiego argument przeciw wiarogodności Galla śmiesznym mu się wydaje, ale Lelewel przyznaje, że Gall co do téj materyi t. j. co do Bolesława postępku ze św. Stanisławem był w bardzo trudném położeniu. Odmawia daléj recenzent wiarę opisaniu Kadłubka o śmierci św. Stanisława i o zdrożnościach króla, a przecież Lelewel w téj mierze inaczéj sądzi, i nie uważa tego opisania za wtręt z legendy, lecz za świadectwo Mateusza Cholewy. (Rozpr. Maur. Dziedusz. str. 86.) Na koniec musimy powiedzieć, że nowoczesna krytyka takim samym sądem potępiła św. Stanisława, jaki na samego Zbawiciela Pana wydać poważyła się. Wszak i Chrystus Pan posądzon był i jest o szukanie królestwa doczesnego i bunt przeciw cesarzowi rzymskiemu. Postawmy paralelę obydwóch sądów:

Na jakiéjże podstawie Chrystusowi taką dążność zarzucają? Oto powiadają: są świadkowie na to współcześni, arcykapłani i faryzeusze, ludzie tak skrupulatni, że każdy napój przecedzali, aby z nim nie połknąć jakiego zwierzątka nieczystego, a nawet do pałacu Piłata, jako poganina wnijść nie chcieli, by się nie skazić. Zapytani od niego, co za skargę przynoszą przeciw niemu, odpowiadają: By ten nie był złoczyńcą, niepodalibyśmy go byli tobie. Dodają wprawdzie: buntuje lud, królem się nazywa, zakazuje podatek oddawać cesarzowi, ale Piłat po zbadaniu tych zarzutów nie znajduje winy w Chrystusie. „Ja żadnéj winy w nim nie znajduję, (Ewang. św. Jana R. 18. w. 38.) wypuszczę go. Lecz cała na to odpowiedź: Ukrzyżuj, ukrzyżuj go, „*Crucifigatur*“. Za drugiego świadka ówczesnego stawią Judasza Iskaryotę, który Chrystusa zdradził. Obrońcy Chrystusowi mówią na to: Tacy świadkowie jak Faryzeusze i Judasz nie zasługują na wiarę. Pierwsi byli obłudnikami, zdziercami sierót i wdów, Chrystusowi zawistni, że karcił ich niecne obyczaje, zresztą sami nie chętnie dźwigający jarzmo Rzymian. Judasz, to złodziéj, i przekupiony przez Faryzeuszów zdrajca Mistrza swego. Zresztą, gdy z powodu téj zdrady odezwał się w nim głos sumienia, powiesił się. Za świętością Chrystusa przemawiają jego cuda, dobrodziejstwa świadczone tylu nieszczęśliwym, za jego lojalnością mówi to, że wyraźnie kazał oddawać cesarzowi co cesarskiego, że sam nie dopuścił, aby go obwołano królem żydowskim. Na wszystko to odpowiadają krytycy: Tak rzecz przedstawia legenda, nie historya. Faryzeusze nie byli tak źli, jak chrześcijanie utrzymują; Judasz, to najpoczciwszy z uczniów Chrystusowych. Fałsz, że się obwiesił, on w późnéj starości spokojnie umarł na swym folwarku Hakeldama. Zresztą ta sprawa roztrząsaną była przez uczonych filozofów: Celza, Porfiryusza, Hierokla, Juliana Cesarza, a w nowszych przez Horusa, Woltera, Edelmana, Fragmentystę z Woltenbüttel, Strausa i Renana. Ci uczeni wydali na Chrystusa sąd potępienia. Zresztą istoty rzeczy nie zmienia, czy go za mowy podburzające przeciw Rzymianom, czy też za tryumfalny wjazd do Jerozolimy, przy którym zbałamucony lud witał go okrzykiem Hosanna, buntownikiem uznano i na krzyż wbito. Sprawa ostatecznie osądzona i nie masz dalszéj apelacyi. Rzecz tę *„stanowczo rozstrzygnął“* Strauss, Renan *et Consortes!*“

Czyż inny sąd spotyka św. Stanisława? Krytyka powołuje go przed swój trybunał, i stawia za świadka przeciw niemu współczesnego Gallusa, człowieka duchownego i zakonnika, zresztą tak skrupulatnego, że się brzydzi wszelkim krwi rozlewem, i nawet największych winowajców kazanie za grzech poczytuje. Spytany Gall: *Quid enim mali fecit?* Cóż złego uczynił? Odpowiada: Zdradę popełnił, która się nie da uniewinnić. Jaką zdradę? *„Longum existit enarrare.“* Gdyby nie był winien, nie obarczałbym go takim zarzutem. Ależ inni świadkowie chwalą go jako godnego dusz pasterza, który w téj sprawie tak postąpił, jak mu obowiązek kazał, i duszę swą położył za owce swoje. Odpowiadają na to: Tak legenda utrzymuje, i pisma legendą podłatane, samo tylko świadectwo Galla czyste od wszelkiego wtrętu się uchowało, i jemu jedynie ma być wiara. Tak orzekli uczeni pierwszego rzędu: Czacki, Ossoliński, Lelewel, Bielowski, sprawa skończona. Jak długo stoją nie obalone słowa Gallowe, każdy historyk nazywający biskupa Stanisława traditorem zdrajcą, ma słuszność za sobą. Zresztą obojętne nam, jaka to była zdrada, czy to zmowa z Czechami, czy jaki spisek z arystokracyą, czy związek z jakimś ruchem ludowym. — Winszujemy PP. krytykom nowoczesnym takiéj bystrości w sądzeniu i takiego podobieństwa z sędziami Zbawiciela. Lecz jeżeliby im kiedy przyszło siadać na ławie oskarżonych o jakie przewinienia, nie życzymy im, aby taki proceder, wyglądający coś na moskiewski proces do nich zastósowano. Mamy w Bogu nadzieję, że równie jak taka krytyka nie zdołała ocalić chrześcijaństwa, owszém dzieła dawnych jego krytyków prawie bez śladu zaginęły, tak też i potwarze na św. Stanisława przez takich krytyków miotane, ółtarzów jego nie obalą, i że skroni jego nie strącą aureoli męczeństwa i świętości!

KALISZ

pod względem religijnym z głównym poglądem na kolegiatę.

Skreślił Ks. P. KOBYLINSKI, pleban dobrzecki.

(Ciąg dalszy).

VIII.

3. Obraz Pana Jezusa.

W téjże kolegiacie w tym samym ółtarzu, gdzie obraz św. Józefa znajduje się słynny łaskami Bożemi obraz *Pana Jezusa.* „Obraz Najświętszego Jezusa,

mówi X. Kłosowski w książce do nabożeństwa: Krzyż dźwigającego zostaje w ółtarzu Józefa św., bardzo często mieniący się pokazuje. Ztąd przeto trzeci od dzisiejszego prymas Władysław Łubiński odpust siedmioletni dla całego Królestwa Polskiego w roku 1520 od Leona X. papieża pozwolony na każdy Piątek wiecznemi czasy do niego przyłączył, chcąc tym sposobem wszystkich do większego uszanowania tego obrazu zachęcić; i drugi zaraz po nim następca Gabryel Podoski mszą św. o męce Pańskiéj, na którą fundusz Wiel. Teofila z Gębarthow Kożuchowska z Kunegundą z Grabskich Bartochowską udzieliły ze substancyi swojéj, aby w każdy Piątek czytana była, nie zważając najwyższego obrządku wiecznemi czasy u Stolicy św. Apostolskiéj wyjednał.“*) —

4. Oprócz powyższych 3 obrazów w kolegiacie mają tu jeszcze wierni osobliwą cześć dla kilku obrazów po innych kościołach, jako łaskami Bożemi głośnych, ale dotąd przez Kościół św. nie koronowanych.

a, Obraz Matki Boskiéj Szkaplerznéj w kościele św. Mikołaja.

b, Przemienienia Pańskiego u księży Franciszkanów.

c, Matki Boskiéj Lauretańskiéj w kaplicy Żołnierskiéj.

d, Świętego Józefa w wielkim ółtarzu u księży Reformatów.

O ostatnich dwóch mówi wizyta kościoła parafii w Dobrcu z r. 1782 „*Imagines voce populi tantum non autem per officiosam recogitionem gratiosae.*“ — Liczne odpusty w tutejszych kościołach odbywane ściągają zwykle mnóstwo wiernych do Kalisza. Ztąd wynika potrzeba utrzymywania przy wszystkich kościołach znacznéj liczby kapłanów do administrowania Sakramentów św. Albowiem przecięciowo przystępuje do komunii św. wiernych rocznie przeszło ośmdziesiąt tysięcy.

XIX. Bractwa przy kolegiacie.

Znane są w Kościele katolickim stowarzyszenia wiernych zwane *bractwami*, których celem jest ściślejsze się złączenie ich braterską miłością ku pomnożeniu chwały Bożéj i postępu w cnotach.

Początek bractwom zdaje się dały zakony Franciszkanów i Dominikanów w początkach 13 wieku, zaprowadzając tak zwanych Tercyarzy**). Stowarzyszenia te przyszły do Polski razem z zakonami i tak się upowszechniły, że dziś nie ma kościoła, przy którymby kilku bractw nie było. Bractwa te są zwykle potwierdzone przez Kościół św. i mają sobie nadane rozliczne łaski i odpusty przywiązane do licznych obowiązków duchownych.

a. Najdawniejsze bractwo w Kaliszu jest pod wezwaniem *Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny* nadane i wprowadzone do tutejszéj kolegiaty w r. 1463 przez Piusa II przywiązane do wielkiego ółtarza; zaś w r. 1614 przez Klemensa VIII papieża nowemi przywilejami obdarzone.

Członkowie tego bractwa mają obowiązek oprócz uczęszczania do św. Sakramentów, śpiewać w każdą Sobotę w czasie wotywy przed obrazem Matki Boskiéj się odbywającéj. — Bractwo to zwało się Literackie.

Do bractwa tego przywiązane są odpusty zupełne dla braci:

*) Książka do Nabożeństwa przedmowa.
**) *Cantu* l. c. tom VI str. 475.

1., Na wotywach z wystawieniem Najświętszego Sakramentu z procesyą raz w miesiąc odbywanych.

2., We wszystkie uroczystości Matki Boskiéj i

3., Na wotywach sobotnich.

Ordynacyą bractwu temu wydał Jan Łaski prymas r. 1520.

b. *Bractwo Bożego Ciała czyli Najśw. Sakramentu.*

Ksiądz Stanisław Karnkowski zaprowadził przy tutejszéj kolegiacie stowarzyszenia *Bożego Ciała*, do którego należą wszyscy kapłani przy kolegiacie zamieszkujący. Bractwo to ma obowiązek odbywać wotywę o Najśw. Sakramencie z wystawieniem tegoż w każdą 1szą Niedzielę miesiąca, wyjąwszy wielkie uroczystości.

Ponieważ celem tegoż stowarzyszenia było przywiązać kapłanów do miejsca tak kanoników jak wikaryuszy i mansyonarzy, i utrzymać tym sposobem porządek nabożeństwa dla kolegiat przepisany, przeto ks. Karnkowski chciał go dopiąć i duchownemi i materyalnemi środkami.

Tym więc końcem zaprowadzając stowarzyszenie Bożego Ciała w r. 1595 nadał członkom jego na własność probostwo w Tłokini pod Kaliszem z jego dochodami tak stałemi jak i przypadkowemi, niektóre dziesięciny i procenta, i urządził pewien rodzaj zgromadzenia kapłanów, na którego wzór późniéj zgromadzenie komunistów się urządziło ***)

W dochodach stowarzyszenia wedle myśli fundatora mają brać udział:

a) Wszyscy prałaci i kanonicy przy kolegiacie rezydujący.

b) Wszyscy wikaryusze i mansyonarze kolegiaty.

c) Bakałarz, kantor, organista i chłopcy ze szkoły kolegiackiéj *(Ad tanta) Lauda Capituli an. 1607.*

Bractwo to rozszerzył Pius VI papież w r. 1776 co do łask duchownych i do osób świeckich zaprowadzając w tutejszéj kolegiacie nabożeństwo do Najśw. Sakramentu w każdy Czwartek z wystawieniem tegoż i procesyą *(Cibavit)*.

Odtąd więc z stowarzyszenia kapłanów zrobiło się bractwo kościelne ku czci Najśw. Sakramentu, którego obowiązki z przywiązanemi do nich łaskami są następujące:

„1., Każdy zostający w tém bractwie trzy razy na dzień oddać powinien pokłon Najświętszemu Sakramentowi. Rano porwawszy się ze spoczynku, po obiedzie i idąc na spoczynek, obróciwszy się ku kościołowi, paść na twarz i mówić nabożnie pięć razy: „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament.“

2., Pięć pacierzy, pięć Zdrowaś Marya przydając Chwała Ojcu etc., jedno Wierzę w Boga, na intencyą Kościoła Bożego za braci i siostry żywych i umarłych odmawiać.

3., Na nabożeństwo o Najśw. Sakramencie odprawujące się i na procesyi we Czwartki w kolegiacie bywać i modlić się na intencyą Kościoła św., a ktoby nie mógł, to może innéj mszy św. w tym kościele słuchać, a gdyby i tego nie mógł, ile nie mieszkający w mieście, to ma odmówić 5 pacierzy, 5 Zdrowaś Marya, 5 razy „Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków, Amen“, i jedno Wierzę w Boga: na intencyą Kościoła św.

***) Wizyta kościołów dekanatu kaliskiego r. 1607 w archiwum konsystorza tutejszego.

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Poznań** 1 Kwietnia. *Dziennik Poznański* rozpoczął bieżące ćwierćrocze zamieszczeniem oburzającéj korespondencyi z Rzymu dnia 24 Marca oznaczonéj literami X. P. — Pomijamy wstęp, w którym wyszydza korespondent misyą odbywającą się w Rzymie z rozkazu Ojca św. Jest to wstęp godny dalszych niegodności. Kto z obrzędów Kościoła odbywanych pod okiem Ojca św. w taki sposób drwi ten oczywiście o katolickiém pojmowaniu spraw politycznych ani wyobrażenia mieć nie może, i nie dziw, że na samego Ojca św. rzuci się do obelgi i obszydzenia. Tak zrobił korespondent. Wystawił Ojca św. jako trzcinę chwiejącą się pomiędzy wiatrem ulubionego osobiście liberalizmu, a poddmuchami reakcyi fanatycznéj, nieprzyjaznéj wolności, poduszczonéj przez posła austryackiego. — Opowiada, że papież na posłuchaniu daném licznemu zgromadzeniu cudzoziemców miał mowę wbrew przeciwną swym osobistym przekonaniom, ale natchnioną przez Mgra Merodego, autorów Syllabusa, kardynała Cateriniego, że ta mowa zupełnie się nie zgadza z tém, co papież poufnie w cztery oczy mówił do p. Vegezzego przeszłego roku, a niedawno teraz do p. Cantu. — Czyż *Dziennik* myśli, że zamydli Poznańczykom oczy takiemi bredniami. Czy korespondent był przy tych poufnych rozmowach p. Vegezzego lub pana Cantu? Albo ci panowie przyśli referować mu co z papieżem rozmawiali? Czy widział, jak kardynał Caterini poprawiał Syllabus? — Niechże dziennikarstwo nasze raz przecież przestanie do tego stopnia lekceważyć publiczność czytającą, by takie niedorzeczności za prawdę do wierzenia podawać, by nieukom albo nieukom powierzać referaty o rzeczach, które dla nas katolików, dla nas katolickich czytelników są rzeczami najświętszemi. — Jeżeli *Dziennik* chce nas uczyć politycznie myśleć, niech sam weźmie jednolitą politykę sobie za zasadę, a nie szkalnje tego na trzeciéj stronie, czemu pali kadzidła na wstępie, niech nie pozwoli w odcinku potępiać rewolucyi, któréj służy w korespondencyach, inaczéj to wszystko jedno, czy na bibule czy na papierze będzie drukowany, *in folio* albo na ćwiartce. Owszém— im mniéj, tém lepiéj! —

(Kor.) **Rokitno,** dnia 27 Stycznia 1866. W Skwierzynie n/W. jest do nabycia wielki ołtarz kwalifikujący się dla kościołów katolickich nie mających wewnątrz sklepienia gotyckiego. Wsparty na filarach z kapitelami pozłacanemi, jest wysokości około 15 stóp od tabernakulum, a szerokości 8 stóp. Pojedyńcze pola ozdobione figurami. Na spodku stoją cztery figury naturalnéj wielkości, przedstawiające św. Apostołów Piotra i Pawła, św. Augustyna i Hieronima. W polu górném znajduje się Bóg Ojciec otoczony Aniołami. — Ołtarz rzeczony w swéj całości wspaniałe czyni wrażenie. Kościoły nie mające stósownego wielkiego ołtarza, mogłyby z łatwością przyjść w posiadanie takiego przez nabycie w mowie będącego, który kolegium kościelne w Skwierzynie za bardzo mierną cenę spuścić gotowe. — Można także dostać tam tanio niektóre obrazy olejne n. p. Chrystusa Pana na górze oliwnéj; Najśw. Maryą Pannę, św. Jana Nepomucena i t. p., które dawniéj były własnością klasztoru OO. Cystersów w Bledzewie. — Zgłosić się do JX. Pawelke, proboszcza w Skwierzynie n/W.

(Koresp.) **Z prowincyi.** Przynoszę ci znowu łaskawy czytelniku, parę słów o towarzystwie św. Wincentego à Paulo. Może się zdziwisz, a nawet obruszysz, że za nadto często tę sprawę poruszaną napotykasz w *Tygodniku*. Ja zaś myślę, że to właśnie dobrze, bo nie zapomnisz tak prędko o niéj. A potém wiadomém ci z pewnością będzie, że ludzie o tém, w czém sobie szczególniéj upodobali, lubią zazwyczaj wiele rozprawiać, rozpisywać się i przy każdéj sposobności mowę na to naprowadzają. To zwyczajna słabość ludzka. Cóż więc dziwnego, że zwolennicy towarzystwa św. Wincentego à Paulo raz po raz wyproszą sobie kącik w *Tygodniku* i choć tylko drobnemi głoskami wypiszą swe zapatrywania i spostrzeżenia nad niém? I ja tak robię. Co więcéj, ja daléj posuwam moją śmiałość i nie tylko o kącik w *Tygodniku* mi chodzi, alebym chciał wyżebrać dla tego towarzystwa kącik w twém sercu i w twéj parafii. Zaprawdę towarzystwo św. Wincentego à Paulo warte tego. Zasługuje ono na twą miłość, poparcie i względy z rozmaitych powodów. Możemy się nieco bliżéj w nich rozpatrzeć.

1. Państwa dzisiejsze widzą się nie tyle zagrożonemi od obcych najazdów wojen i pożóg, ile od mnożącego się z dnia na dzień zastępu ubóstwa. Nigdy nie brakło ubóstwa, jak nigdy na świecie nie zbywało na lenistwie i nierządzie, owych dwóch najpotężniejszych źródłach, zkąd nędza wywodzi swój nieeny początek. Ale dziś złe poczyna przebierać miarę, bo też do dawnych źródeł w nowszych czasach świeże przybyło źródło, które obficie zasila niebezpieczne społeczeństwu całemu szeregi. Wiek nasz z dumą spogląda na swój postęp, wynalazki i świeże zdobycze. I nie podobna mu zasług odmówić, patrząc, jak sobie oprzęga uparte żywioły, zniewala do swych usług nieprzyjazne siły, wydobywa z łona ziemi ukryte skarby i umiejętnie je na swoją korzyść zużywa. Dzięki jego zabiegliwości, nieustannéj pracy i śmiałym pomysłom; żelazne drogi łączą najodleglejsze krańce, fabryki się wznoszą i w nieludnych obszarach, machiny coraz to nowsze i lepsze gęsto się pojawiają, ale właśnie te fabryki i wynalazki bogacą jednych a drugich rujnują. Przynoszą one korzyść przemyślnym przedsiębiorcom, ułatwiając im pracę, ale niszczą rzemieślników i robotników, wydzierając im pracę. Dziś jedna machina sto zastąpi pracowników. Nad czém dawniéj kilkadziesiąt pracować musiało ócz, rąk, igieł przez długie miesiące, to dziś jedno żelazne ramię, pędzone parą lub wodą, w jednym uskuteczni dniu. Wyroby i płody w tak prędki i łatwy sposób zdobyte, roznosi z miast większych wóz parowy w najdalsze zakątki i zalewa niemi ciche i liche mieściny. Biedny rzemieślnik, zbudzony złowieszczym turkotem kół; blednie z trwogi i rozpaczy, widząc, że mu obcy przemysłowiec pozazdrościł mizernego zarobku i przychodzi wytrącić z ręku jedyny sposób do życia. Zwątpiwszy o sobie przechodzi z całą swą rodziną pod sztandar ubóztwa i zaludnia obóz i tak już dość sowicie grzechem zasycany. I tak ów uwielbiany postęp i przemysł staje się dla jednych źródłem bogactw i dostatków, dla drugich źródłem niedostatku i nędzy. Z takiego położenia rzeczy musi się koniecznie wyrodzić przepaść, rozdział między dwoma warstwami społeczeństwa, między klasą bogatych a klasą ubogich. Bogacz nienawidzi żebraka, bo się zawsze boi, by się nań nie rzucił, nie zapragnął jego milionów, nie zamącił mu pokoju, w którymby chciał nieprzerwanie używać wygód i nagromadzonych skarbów. Ubogi nienawidzi bogacza, bo ten wydarł mu zarobek, bo mu nic ze siebie zyskać nie pozwoli. Nienawiść wre i czeka tylko chwili, by wybuchnąć w otwarty rokosz i walkę o kęs chleba. Aby burzę z téj strony grożącą zażegnać, wiele już rozprawiano, pisano, zebrań odbyto, ale złemu w gruncie nie zaradzono. Potworzyły się nawet spółki dobroczynne na opłacenie się żebractwu. Bogacze tego świata wielkie nieraz składają kwoty, ale nie na to, by biedzie ulżyć, by jéj skutecznie zapobiedz, tylko żeby się od biednego uwolnić usunąć go z publicznego widoku. Bogacz płaci podatek nędzarzowi nie z miłości i współczucia, ale z poziomych pobudek, iżby się nie wałęsał po pysznych ulicach, nie straszył go swą wychudłą twarzą, nie zatruwał powietrza swym chorobliwym oddechem, nie cisnął mu się do drzwi i nie psuł wesołego humoru. I złe złém pozostało. Najbogatsze kraje, sławione z dobrobytu i dostatków nie są wolne od przerażającéj nędzy. Wesoły Paryż, przemysłowy Londyn, złoty York cierpią na tę ranę, ogromne ich ciała toczącą. Proletaryat okłada błyszczące boki potężnych tych grodów, obejmuje je coraz ciaśniéj swemi olbrzymiemi ramiony, by je czasu swego w swych brudnych zgnieść uściskach. Ubóztwo to Goliat nowszego wieku. Jak tamten tak i ten występuje śmiało przed szeregi potruchlałych spekulantów i woła szyderczo tysiącami zgłodniałych gardeł: nie dacie nam chleba, to my go sobie sami weźmiemy. Tylko nas trochę jeszcze więcéj będzie, a łatwo sobie z wami poradzimy. Siejcie i pracujcie, a my zbierać będziemy. I któż występuje do walki z tym nowoczesnym olbrzymem? Oto towarzystwo św. Wincentego à Paulo — małe, niepozorne, jak Dawid, ale ufne w zwycięstwo jak Dawid. Zwalcza ono śmiało nędzę wszędzie, pod jakąkolwiek ona pokaże się postacią, idzie tuż za nią krok w krok, a zawsze z jednakową, prostą, ale pewną bronią, to jest miłosierdziem. A choć się tylko, mówiąc słowy pisma św., z głupstw tego świata składa, to przecież w téj ciężkiéj potrzebie mądrze sobie poczyna. Doświadczenie uczy, że to trudno człowieka od starych nałogów, do których za młodu przywykł, z któremi wzrosł odzwyczaić. Nieopuszczając nikogo, ogarniając wszystkich swém miłosierdziem, którzy tego potrzebują, wytęża ono głównie swe siły na młodsze pokolenie, zrodzone po części z niepoczciwéj matki lub ojca wyrzutka, wskazane swém pochodzeniem i domowém wychowaniem na zakałę dla narodu i zdobycz dla piekła. Tę młodzież obszarpaną i brudną, wałęsającą się dnie całe po bruku, zbierającą wyrzucone kości i strzępki na śmieciach, wyciągającą bezczelnie rękę do każdego przyjezdnego, przywykującą do lenistwa i wszystkiego złego, które się z lenistwa lęże. bierze towarzystwo w opiekę, oporządza, wysyła do szkoły, oddaje w rzemiosła, wskazuje jéj zawód, najbardziéj w tych czasach popłacający i wykształca na ludzi, Bogu i światu pożytecznych. W ten sposób zadaje ono nędzy z najniebezpieczniejszéj strony cios śmiertelny, odciągając jéj to, czémby mogła swe szeregi, śmiercią przerzedzone, na nowo uzupełnić. Goliat, w samo czoło ugodzony, ma upaść z łoskotem, by więcéj już nie powstać i nie straszyć swém widmem małodusznege i samolubnego świata. I czyż to towarzystwo nie warte względów i poparcia, kiedy ono się podejmuje zadania, którego tknąć nikt się na dobre nie chce, kiedy ono usiłuje pokonać wroga, przed którym, gdy sił dojdzie, nie ostoi się żadna własność i grosz krwawo i uczciwie zapracowany? —

2. Do tego srogiego boju potrzeba też wielkich sił, odwagi i poświęcenia. Pokonać zastarzałe nałogi, przezprzeć grzeszny upór, rozerwać nieporządne stadła, leniwych wdrużyć do pracy, rozpasane ukoić namiętności, zwątpiałych pogodzić z ich smutnym losem, będącym bez chleba i dachu o jedno i drugie ze szczupłéj kasy się postarać, to twarda praca. Biegać po błocie i grząskich ulicach z lekarstwem, groszem i pociechą do chorych, wdzierać się na strychy i poddasza po spruchniałych schodach, bez oparcia i poręczy, po ciemku wciskać się do nizkiéj izdebki nędzarza o pogiętych belkach, zgarbionym i od wieków nie bielonym kominie, o połamanych sprzętach i zabijającém powietrzu, wnijść w to wcale nieświetne gospodarstwo, popatrzeć oko w oko nędzy otrzeć się z bliska o te poczerniałe, złowrogie postacie, oczyścić w nich obraz Boży, sponiewierany i grzechem zatarty, wymódz na nich zwrot ku lepszemu, czego dotąd wymódz nie mogły ani łzy dziatek, ani prośby żony, ani dojmująca do żywego bieda, to rzecz nie łatwa i zaprawdę nie zabawna, i ażeby jéj się podjąć, potrzeba wyższych pobudek i większéj podniety od téj, jaką daje słodycz spełnionego dobrego uczynku i nadzieja dalekiéj nagrody. I gdyby to wielkie dzieło samym ludzkim siłom miało być pozostawione, wnetby osłabło, ustało, uległo pokusom natury ludzkiéj, która się wzdryga zawsze przed trudem i skłania ku bezczynności.

Przewidział to św. Wincenty i dla tego swych maluczkich synów prowadzi tak często do stołu Pańskiego, aby się tam krzepili, brali ducha i siły do pracy. I dla tego częstszego przystępowania do Komunii świętéj zasługuje to kółko na poparcie. Boć każdemu kapłanowi musi wiele zależeć na tém, aby jego owieczki garnęły się do tego Sakramentu. Zwracał na to pięknie uwagę swym młodym lewitom jeden zacny biskup w tych słowach: „Dopuki w parafii nie obudzi się chęć częstego przystępowania do Sakramentów świętych, dopóty wiedzcie, iż cnota w niéj jeszcze nie jest ugruntowana. Dla tego zachęcajcie mianowicie do częstéj Komunii św. w naukach waszych, aby miłość prawdziwa Boga i bliźniego w sercach wiernych zagorzała“.*) Święte są słowa tego pasterza. Jak rola, jeśli jéj długo słońce nie ogrzeje, deszcz nie zwilży, rosa nie uzyzni, staje się opoczystą i jałową i nie wydaje z siebie nic, tylko porost jadowity i zioła niepożyteczne, tak samo i serce człowieka oziębnie, ostygnie w zapale i rodzić pocznie gorzkie owoce nieprawości, jeśli Bóg rychło w nie nie zstąpi, pełnią łaski nieogarnie i krwią swoją nie posili. A więc tylko pożądaném być może dla kapłana takie gronko pobożne w parafii, jakiém jest towarzystwo św. Wincentego, co nie tylko samo zdąża do stołu Pańskiego, ale i drugich za sobą do tego pociąga i tym sposobem sposobi rolę pod zasiew ewangeliczny.

3. Piszą dziś wiele o oświacie i dla oświaty ludu. Wiele wyższych umysłów, czując gwałtowną potrzebę i wielką tego doniosłość, odzywa się gronko i często za szerzeniem pism i książek między lud prosty, ażeby rozprzestrzenić jego pojęcia, obeznać go z tém wszystkiem, co może posłużyć do polepszenia jego bytu i mienia, zapoznać z dziejami ojczystemi, obrać go z przesądów, pouczyć w rzeczach najbliżéj go obchodzących i wynieść go powoli na równy stopień ogłady z innemi narodami. A zdarzy się nawet, że najzdolniejsi nieraz mężowie zrzekają się głośnéj na cały świat sławy głębokich badaczy, poważnych uczonych i zchodzą do rzędu prostych ludowych powieściopisarzy, by rzekoméj potrzebie jak najlepiéj i najprędzéj zaradzić.

Jak bardzo to szerzenie pism i książek nie tylko na ulepszenie stósunków doczesnych, wzbogacenie umysłów we wiadomości pożyteczne, ale i na podtrzymywanie wiary w czystości, zamiłowanie do religii wpłynąć może, jeśli tylko w duchu i myśl Kościoła będzie podejmowane, trudno nie uznać. Przykład wytrwałości i poświęcenia się dla wiary, wzięty z czasów jakiego prześladowania a żywo nakreślony, budzi chęć naśladowania. Zwycięstwo cnoty po długiej walce nad złém, w prostéj przeprowadzone powiastce, podbija i podnosi serca. Grzech wystawiony w całéj nagości i sprosności zochydza go czytającemu. Straszna kara za zbrodnię służy za wymowną naukę. Gdyby lud pod zaborem rosyjskim lepiéj się był rozpatrzył w życiorysach św. Józefata i Boboli, zawczasu się zaprawiał na przykładzie tych dwóch swoich męczenników do nadchodzącéj walki ze schizmą, gdyby był gruntowniéj pouczony we wierze i więcéj miał sposobności przyjrzenia się pięknym stronom religii, z jakich dobrych pisemek, z pewnością nie odstępowałby jéj teraz tak łatwo. Snać jéj wartości dobrze nie zna, nie umie dość cenić tego drogiego skarbu, kiedy go się z tak małym nieraz oporem zrzeka dla skarbów doczesnych. Bezwątpienia oświata nader to ważna rzecz, to sprawa dziś przy ogólnych zamachach na Kościół i narodowość bardzo na czasie. Wie o tém towarzystwo i dla tego stara się wszelkiemi sposobami o nią, zakłada czytelnie, utrzymuje pisemka, rozsyła i użycza książek na wszystkie strony, jak daleko tylko swym wpływem sięgnąć może. I dla téj przysługi warte ono względów. —

*) Kor. z Pelplina *Tyg.* n. 14. r. 1865.

4. Towarzystwo działające w takim duchu, rozporządzające takiemi środkami może tylko dobrze wpłynąć najpierw na samych swych członków. Choć nie od razu to przecież z czasem wykorzeni ono w nich złe, zaszczyci nie znane cnoty, uzacni serca, podniesie umysły i z tego surowego materyału o grubych rysach, szorstkich obyczajach i wyzywającéj postawie nadobny odtworzy obraz Boży. Muszą ustać w jego łonie waśnie, bo się nie godzi braciom, pod jedną chorągwią miłości skupionym, wadzić ze sobą; muszą ustać opilstwa i gorszące zabawy, kiedy duch św. Wincentego wskazuje i prowadzi na lepszą, szlachetniejszą zabawę; muszą umysły obrzydzić sobie grzech, kiedy odwiedzanie ubogich tyle podaje sposobności przekonania się na naocznych przykładach, jakie on skutki i spustoszenia sprawia na ciele i na duszy; muszą się w tém kołku dobre rodzić myśli i dobre uczynki, kiedy każde zebranie jest nowym ich zasiewem. Następnie z tego ciasnego kółka dobre rozchodzi się w szerszym zakresie i oddziaływa i na tych, co po za towarzystwem stoją. Członkowie sami ku lepszemu usposobieni, stają się apostołami lepszego ducha i życia i roznoszą go tam, dokąd i najgorliwszemu kapłanowi dotrzeć jest nie możebném. Ojciec w rodzinie, czeladnik we warsztacie, gospodarz wśród swych domowników, robotnik wśród swych towarzyszy wygłasza wyczytane lub usłyszane nauki i zdania, broni ze zapałem cnoty, któréj wartość lepiéj już poznał, zachęca do dobrego, które sam z rozkoszą pełni, gromi nielitościwie występek, którym pogardzać na konferencyi się nauczył. Konferencya w parafii to zaczyn życia prawdziwie chrześcijańskiego, który tak długo robi, rozpiera, wre, aż w końcu całe ogarnie i przerobi otoczenie. Obecnie najlepszą może ona oddać przysługę w cechach. Wiemy, na co pod niebaczność naszą zeszły cechy i bractwa kościelne. Stały one się z małymi wyjątkami stekiem opilstwa i kłótni — grosz na cel święty zebrany, we wielkiéj części marnie tam ginie. Na ich posiedzeniach żaden dobrze myślący z pewnością się nie zbuduje. Gdyśmy spali, przyszedł szatan i posiał kąkolu. Kapłanowi trudno będzie od razu to zmienić, i gdy się sam do téj walki wybierze, nie wiele zrobi. Musi mieć kogoś, na kimby się mógł śmiało oprzeć, na którego pomoc mógłby bezpiecznie liczyć. I tu mu właśnie bardzo dobrze mogą służyć członkowie towarzystwa. Zagrzani i pobudzeni przez niego przypuszczą oni szturm. Zwolennicy starego porządku odeprą ich, zagłuszą raz jeden i drugi, ale w końcu dobre odniesie zwycięztwo nad złém i członkowie swym wpływem i zabiegami sprowadzą cech lub bractwo nadawne, od Kościoła i pobożnych Ojców wytknięte im stanowisko.

5. Wpływ towarzystwa daleko wyżéj jeszcze sięga. Czém pojédyńcze grono jest w parafii, tém jest to całe ogromne koło w Kościele. Jak jedno oddziaływa na swoich, na najbliższych, tak to drugie oddziaływa na wszystkich. Katolicyzm bardzo jeszcze przez obce wyznania bywa zapoznawanym, i słaby ma dotąd pokup w świecie. Nie zjednały mu go dotychczas jeszcze ani czystość wiary, ani uczone wywody, ani dawna świetna jego przeszłość. W to wszystko wielu nie wierzy, tego nie pojmuje lub pojąć nie chce. Najpotężniejszym środkiem przekonywającym są uczynki miłosierne. Te przemawiają w prost do serca, w którém zawsze tli poczucie dobrego, podczas, gdy zasady odnoszą się do rozumu, nie zawsze ich wartość ocenić zdolnego. Świat, patrząc na dobre katolickie uczynki, nie będzie mógł bezwzględnie potępiać samego katolicyzmu, który je płodzi, i uważać go za religią zgubną, nie przyznają rodowi ludzkiemu, boć któreż drzewo złe, wydaje dobre owoce? To też w Turcyi przesąd i nienawiść ku katolickiéj religii nie mało już podkopały uczynki miłosierne, gorliwie spełniane przez rozmaite stowarzyszenia katolickie. Dumny syn Proroka, widząc katolickich misyonarzy, braci św. Wincentego, siostry miłosierdzia, uwijających się po wyludnionych zarazą ulicach z ratunkiem, spieszących do domów trupami zasłanych, z lekarstwem, zasiłkiem lub pociechą dla żyjących jeszcze z narażeniem własnego życia, rozciągających swe miłosierdzie i współczucie i na innych wyznawców bez żadnego za to wynagrodzenia, schyla swój nieugięty kark przed cnotą i poczyna szanować religią, którą dotąd tylko nienawidzić umiał. A i w świeżéj wojnie wszakżeż to głównie córki św. Wincentego swemi uczynkami miłosiernemi utorowały katolicyzmowi drogę do kraju, który dotąd tyle był do katolików uprzedzonym? Jeślić tedy taka jest potęga uczynków miłosiernych, jeśli one religii katolickiéj przynoszą zaszczyt i zjednują szacunek nawet u nieprzyjaznych wyznań, czemuż nie popierać towarzystwa, które je sobie właśnie za cel położyło? Doprawdy, towarzystwo św. Wincentego warte kącika i w sercu i w parafii.

(Kor.) **Z pod Łyséj Góry** 26 Marca 1866. Przed kilku laty rozpowszechniła się, szczególnie między duchowieństwem naszego Cieszyńskiego wieść, iż jakiś kapłan z okolicy Cieszyna ułożeniem i wydaniem *nowego kancyonału* dla naszego ludu się zajmuje, któryby miał zastąpić miejsce rzadkiego już kancyonału, wydanego dwukrotnie przez naszego ziomka ś. p. ks. Janusza,

byłego proboszcza w Zebrzydowicach. Pogłoska podobna niepokoiła dużo wielbicieli ś. p. ks. Janusza szczególnie z grona duchownych, którzy znając wartość i odpowiedniość dzieła Januszowego, jako też i wielkie przywiązanie ludu naszego do tego śpiewnika, nie łatwoby zastąpienia go innym kancyonałem pragnęli; chociaż sobie poprawnego i pomnożonego trzeciego wydania *kancyonału* Januszowego serdecznie życzyli; co tém łatwiéj się stać mogło, kiedy ś. p. ks. Janusz praw nowych odcisków swojego dzieła dotąd jeszcze żyjącemu bratu swojemu odstąpił. Lecz niestety! nie znalazł się u nas żaden, któryby sprawą tą energicznie pokierować zechciał; mówiono wprawdzie, iżby Cieszyński drukarz, Karól Prochaska, wydaniem trzeciém *kancyonału Januszowego* się zajął, kiedyby spadkobierca, brat ks. Janusza, temuż prawa bezwarunkowo i bez wszelkiéj nagrody ustąpił. Nie przyszło więc do wypełnienia życzeń serdecznych wielu księży naszych i ludu z Cieszyńskiego. Ustała téż tymczasem wyżéj przytoczona pogłoska o wydaniu *nowego kancyonału* przez jakiegoś z naszych kapłanów, którego nazwiska dotąd nigdzie dowiedzieć się nie mogliśmy; mniemaliśmy więc, iż zamiar ten zupełnie przeszedł w zapomnienie i porzucenie.

Lecz ufność ta zawiodła nas. W miesiącu Lutym b. r. rozesłał Cieszyński drukarz i księgarz, Karól Prochaska, „ogłoszenie" wzywające uprzejmie do licznéj prenumeraty na nową książkę do śpiewu i modlenia, pod tytułem: „*Kancyonał i książka modlitewna na cały rok*. Do nabożeństwa kościelnego i domowego. Zezwolenie władzy duchownéj na wydanie tego dzieła otrzymał, jak na czele książki czytać można, już 15 Grudnia 1862, lecz wydał kancyonał ten własnym nakładem dopiero na schyłku roku 1865. Książka ta obejmuje na 1080 kartach w 8⁰ oprócz 450 pieśni, nabożeństwa na każdy dzień (co nie jest prawdą) i na wszystkie święta całego roku, rozmyślania, krótkie życiorysy Świętych, których pamiątkę Kościół św. codzień obchodzi i jest 100 obrazkami (nędznemi i nie odpowiedniemi drzeworytami) ozdobiona (zeszpecona.) Jeden egzemplarz na białym grubym papierze kosztuje nieoprawiony 1 złr. 30 c.; na listowym grubym papierze zaś 1 złr. 80 c. w. a.

Mniemaliśmy, odebrawszy dzieło to, iż to jest ów kancyonał, o którego ułożenie i wydanie jakiś kapłan przed kilku laty tyle się starał, lecz przejrzawszy go, jesteśmy zmuszeni wyrzec, iż kancyonał ten niemógł być ani ułożony, ani przejrzany przez któregoś z naszych kapłanów, bo by ten przecież, znając duchowne potrzeby i ulubione pieśni ludu naszego zapewnie coś odpowiedniejszego był wydał, lecz, że jest prostą, nieodpowiednią i niezręcznie ułożoną kompilacyą podjętą może przez którego z praktykantów drukarni lub księgarni Karóla Prochaskiego.

To mniemanie nasze, na oko nazbyt surowe, potwierdzi następna krytyka *kancyonału* wydania Prochaskiego.

Dziwne to uporządkowanie pieśni tego kancyonału, kiedy pod głównym napisem n. p.: Pieśni mszalne, jedne za drugą podług porządku abecedła umieszcza, nie dopisując, wyjąwszy przy pieśniach podczas mszy św. żałobnych i dwóch na uroczystość Panny Maryi, czasu, w którym używane być mają. Abecedło to jest regułą, według któréj jedna pieśń za drugą następować musi! Umieścił Prochaska w *kancyonale* swoim 28 pieśni mszalnych; najpierwsza jest do mszy św. żałobnéj, potém zwyczajna, raz na post, tu zaś na Zielone Świątki do Ducha św., teraz znowu zwyczajna, jedna, druga i t. d., tu o Matce Boskiéj i na Wielkanoc — lecz bez napisu. Organista więc musi, chcąc do mszy św. którą zaśpiewać, już naprzód ją dobrze przeczytać, żeby postnéj n. p. lub wielkanocnéj w mięsopuście nie zaintonował. Lecz tutaj by to jeszcze uszło; bo organista powinien pieśni już naprzód znać, lecz jakże lud sobie postąpić ma przy innych pieśniach n. p. Maryańskich, tego nie wiem?

Kiedyby który z kapłanów naszych ten *kancyonał* był ułożył, wiedziałby także dokładnie, iż nasz pobożny lud podczas adwentu we wszystkich parafiach Cieszyńskiego z bardzo wielką ochotą i pobożnością na msze św. tak zwane *Rorate* uczęszcza; wiedziałby, iż często w licznych parafialnych kościołach już o 4 godzinie rano 2 więc lub i 3 godziny przed mszą św. lud się zgromadza, dla odmówienia różańca i śpiewania pieśni adwentowych lub o Pannie Maryi, do któréj szczególną pobożność ma; wiedziałby, iż temu ludowi trzeba także dużo pieśni adwentowych podać, których nam zaprawdę nie brakuje; — a oto w kancyonale Prochaskiego, znalazło tychże aż 5, mówię 5, na cały adwent, jeszcze mniéj używanych, łaskawe umieszczenie.

Na Boże Narodzenie znajdujemy w *kancyonale* 13 pieśni, między któremi jedna przyjście 3 Mędrców, druga zamordowanie młodzieniaszków Betleemskich nam ogłasza, czyż niebyło stósowniéj umieścić te pieśni pod napisem: *Na Trzy Króle* kiedy i na tę uroczystość jedne pieśń podaną znajdujemy?

Postnych pieśni podaje *kancyonał* 44; między pieśniami temi, z których największą część w przeciągu całego postu używać można, znajdujemy raz pieśń ubolewającą nad Jezusem w Ogrójcu, wnet o Krzyżu św., tu zaś o ostatniéj wieczerzy Pańskiéj, tu zaś na Wielką Sobotę, znowu o pogrzebie Jezusa, to o Krzyżu, teraz po kilka zwyczajnych: *Improperia*, zaś po zwyczajnych Skonanie Jezusa, zaś o Krzyżu, to znowu o Grobie Pańskim i o Jego Ranach, a ostatnia jest to: Wjazd Jezusa do Jerozolimy na Niedzielę Palmową. Ludku nasz, jeżeli chcesz stósowną pieśń co do czasu postnego i obrzędów Kościoła katolickiego zaśpiewać, musisz wszystkie te pieśnie przejrzeć i dobrze przeczytać, nim śpiewać zaczniesz, bo nieszczęsne abecedło, niepozwoliło stósowniéj dla ciebie je umieścić, a napisu darmobyś nad pieśnią co do treści, lub czasu jéj używania szukał!

Między pieśniami wielkanocnemi w liczbie 12 znajdziesz także pieśni do Matki Boskiéj w czasie wielkanocnym używane, lecz także bez napisu.

Największą liczbę pieśni, bo 78 podaje *kancyonał* do Panny Maryi; 10 z nich noszą napis jako na urąganie reszcie; kiedy między pieśniami, mogącemi być używane mniéjwięcéj na wszystkie uroczystości P. Maryi się znajdują pieśni do Panny Maryi Częstochowskiéj, Kalwaryjskiéj, Rychwałdskiéj, Tarnowieckiéj, Piekarskiéj, Różańcowéj, Niepokolanie Poczętéj, Bolesnéj, Wniebowziętéj i t. d. jak groch w garnku zmieszane bez bliższéj oznaki.

Na dnie niektórych Świętych Pańskich znajdujemy także pieśni dobrane i używane, lecz nadmienić wypada, że na uroczystość św. Jadwigi, Patronki Szlązka, i na dzień błog. Jana Sarkandra li tylko po 1 pieśni umieszczono; rzeczywiście mało, jako dla naszych patronów i ziomków, o reszcie naszych krajowych patronów zupełnie nie wspomniano jaką pieśnią.

Na św. Jana Nepomucena, którego „oktawę" lud nasz tak chętnie, nie tylko po kościołach, gdzie jego obraz się znajduje, lecz téż i po ulicach, drogach i t. d. przy jego figurze, kaplicy i t. d. obchodzi i codziennie wieczornym czasem dla śpiewania pieśni się zgromadza, znajdujemy tylko 3 pieśnie, co rzeczywiście ani na jeden dzień niewystarcza.

Jak pieśni do Panny Maryi i inne, tak téż pogrzebowe są zmieszane, jedna nad grobem dziecięcia, druga w domu zmarłego dorosłego, trzecia podczas konduktu w kościele, czwarta w domu nauczyciela zmarłego i t. d. znowu bez wszelkiego objaśnienia.

Nie chcemy nadmieniać, iż rytm pieśni często bardzo zgwałcony spotykamy, co zapewne dla śpiewu bardzo przeszkadza, i podobnych błędów bez liczby się w *kancyonale* znajduje, musimy przecież jedno okropne przekręcenie wierszu wykryć, lubo nie daliśmy sobie pracy, więcéj podobnych wykroczeń wyszukać. Wydawca przytacza na k. 87 pieśń przed nauką chrześcijańską:

„Gdy teraz będziemy, Słuchać słowa Bożego i t. d." Zwrotka druga pieśni téj brzmi według wszelkich śpiewników:

Gdym ja na was wołał,
Wyście mnie nie słuchali,
Aniście na moje
Przestrogi nie zważali;
Więc gdy na sądowéj
Stolicy zasiędę,
Tedy z waszéj zguby
Naśmiewać się będę.

Prochaska atoli przekręca ostatni wiersz i mówi zamiast: „*naśmiewać się* będę" według swojego widzimisię: „*ubolewać* będę. Już pierwsza zwrotka téj pieśni wyjaśnia, iż kara w drugiéj zwrotce wypowiedziana w Piśmie św. jest wyrzeczona. Rzeczywiście jest to groźba Boga wypowiedziana przez proroka Dawida, naprzeciwko tym, którzy załogi czynili przeciwko Królestwu Chystusowemu. Oto słowa psalmu 2. w. 1—4: *Czemu się wzburzyły narody, a ludzie próżne rzeczy rozmyślali? Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego. Potargajmy, rzekli, związki ich, i zrzućmy z siebie jarzmo ich! Lecz, który mieszka w niebiesiech, naśmieje się z nich, a Pan szydzić z nich będzie!*" Czy zamyśla wydawca *kancyonału* Pismo św. poprawiać?

W nieszporach niedzielnych zamiast przedpisanego psalmu 113: *In exitu Israel* umieszczony jest psalm 116 *Laudate Dominum omnes gentes*, jako téż na początku nieszporów cały psalm 69: *Deus in adjutorium meum intende*, co rzeczywiście nie odpowiada przepisom Kościoła św. W nieszporach na 3 Króle dopiero po hymnu: *Crudelis Herodes* naznaczono antyfony używane być mające przy psalmach téj uroczystości; o kapitulum i modlitwie zaś ani słychać. W nieszporach zaś na Wniebowstąpienie Pańskie znajdujemy tylko hymn, reszta brakuje; w nieszporach na uroczystość św. Trójcy brakuje kapitulum i hymn; w nieszporach na św. Antoniego, na Wszystkich Świętych i na św. Michał znajdziesz li tylko hymn. Więc to mają być nieszpory kościelne według brewiarza?

Na str. 559 mówi wydawca o czasie spowiedzi i komunii wielkanocnéj i odzywa się w te słowa:

„Czas wielkanocny, o którym tu mowa (w którym nakazana spowiedź i komunia wielkanocna) poczyna się od Niedzieli kwietniéj aż do Niedzieli przewodnéj." Zapewne zapomniał wydawca

z lat szkólnych i obecnie nie troszczy się o to, żeby się pouczył, iż u nas czas wielkanocnéj spowiedzi z Niedzielą 5 postu się zaczyna, kończy zaś z Niedzielą św. Trójcy „*inclusive.*"

Podług jakiegoś tam kalendarza, bo nasz kościelno-diecezalny to nie jest, przytacza wydawca imiona Świętych i ich krótkie życiorysy, często tylko we 4 lub 5 rządkach. Znajdujemy tam imiona Świętych, o których lud nasz nic nie słyszał, lecz daremnie szukać tam będziesz jakiego wspomnienia o naszym św. Jacku, o błogosławionych, Czesławie i Janie Sarkandrze, lub o św., Cyrylu i Methodzie, patronach morawskich. *Kancyonał* ten jest przeznaczony dla ludu naszego, może też i dla Galicyan więc Święci polscy stoją nam bliżéj, jak innych dalekich krajów; o naszych rodakach było trzeba zapominać. Po każdym tak treściwym życiorysu przytacza wydawca V. Módl się za nami N. N. lecz modlitwy kościelnéj, jakby się należało, nawet i przy apostołach lub znaczniejszych Świętych nie dołącza, a jeżeli jaka jest, to mało kiedy kościelna, która oprócz krótkości zawsze téż i bardzo jest treściwą. Przy życiorysach ważniejszych Świętych odwołuje się także na pieśni w I. części umieszczone, lecz jak niestósownie! n. p. mówiąc o uroczystości Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi dodaje: „stósowne pieśni str. 212—292" więc z tych 78 pieśni Maryańskich umieszczonych na 80 stronach musisz sobie wyszukać na tę uroczystość przeznaczoną pieśń, która napisu nie nosi, że na Niepokalane Poczęcie P. Maryi ją używać można lub trzeba. Co za mozolna praca dla ludu naszego? Niebyłoby lepiéj po treściwym życiorysu zaraz modlitwy, litanie, godzinki, pieśni i t. d. razem i pod jedną datą dzienną umieścić? Tak musisz szukać na 3 lub 4 miejscach, co do nabożeństwa w dzień jednego Świętego należy; kogóż to zadowolni?

Na uroczystość Oczyszczenia Panny Maryi opowiada wydawca zdarzenie tego dnia w Kościele Jerozolimskim stósownie do Ewangelii, lecz cóż nam dołączona na ten dzień uroczysty głosi modlitwa? „*Tenete risum!*" Oto słowa téj modlitwy: „Z świętą radością przypominamy sobie dzisiaj ów moment Twojego życia, o Najświętsza Maryo Panno! gdy jako dziecię, podług przepisów starego zakonu, byłaś Panu przedstawioną i przez ofiarę odkupioną. Mile zaiste na Ciebie, jako na święte Niemowlę, spoglądał wtedy z wysokości Bóg Wszechmogący, który Cię do wielkiéj godności przeznaczył dla następnych czasów i łaskawie przyjął te modlitwy i ofiarę, którą Twoi pobożni rodzice Joachim i Anna złożyli za Ciebie i t. d.

Oczyszczenie Panny Maryi było więc jéj ofiarowaniem w 3cim roku życia przez Joachima i Annę w kościele!? Nie trzeba tu zawołać: „*Lutor! ne ultra crepidam?*"

Wydawca *kancyonału* polecając dzieło swoje, mówi, że go ozdobił 100 obrazkami. Niektóre z tych drzeworytów są jednak prawdziwe karykatury, lecz nie obrazki do książki modlitewnéj stósowne.

Na czele dzieła poza drzeworytem św. Michała archanioła, widzieć można obrazek podług dołączonego podpisu „św. Jadwigi" patronki naszéj. Niewiasta ta z koroną na głowie, wielkiemi szeroko otworzonemi oczami, z wysokiém czołem, przenikającym wzrokiem, kosztownie ubrana, ze szyją wysoką i gołą, to snać św. Jadwiga; włosy jéj gęste i połyskujące rzucone bardzo delikatnie na szyję, i są przytrzymane kosztownemi drótkami, perłami drogiemi obsadzonemi, szatę na piersi jéj ozdobia ogromna złota śpilka drogiemi kamieniami wysadzona; to więc nasza św. Jadwiga. Reszty jéj ciała już nie opisujemy, kiedyż to tylko obraz popiersiowy. Jeżeli kto portret Luizy, pięknéj Prus królowéj, któréj urodę Napoleon I. tyle wychwalał, gdziekolwiek widział, znajdzie między nią i tą „Nibyjadwigą" bardzo wiele podobieństwa!

Na karcie 563, gdzie to mowa o Sakramencie Pokuty, widzieć można mały drzeworyt, wyobrażający penitentkę, klęczącą w konfesyonale, któréj kapłan obleczony w komży, lecz *bez stuły* na sobie, *lewą* ręką rozgrzeszenie dawa. Czy to taki ten postęp nowoczesny, o którym Karól Prochaska w swojéj „*Silesii*" tyle się nagadał?

Karta 627 przedstawia nam w małym drzeworycie snać „św. Barbarę." Czy kiedy kto z nas widział św. Barbarę tak wyobrażoną, trudno powiedzieć, lecz to pewna, że „godło wiary" zwyczajnie tak wyobrażone bywa, t. j. niewiastę pokorną, trzymającą w prawéj ręce goły krzyż, w lewéj zaś książkę z gwiazdą nad głową. Zkądże nabrał podobnych godeł Prochaska dla św. Barbary?

„Niepokalanie Poczęta Panna Marya" na k. 633 téż bardzo mało wzbudzająco jest przedstawioną. Widzieć można marmurową figurę Matki Boskiéj, koroną ozdobioną z dzieciątkiem Jezus na ręku, stojącą na miejscu podwyższoném, zasłonami bogatemi ze trzech stron zakrytą. Mnóstwo ludu obojga płci wiesza po murach ościennych różne wieńce i girlandy. Jeżeli się nie mylimy, widzieliśmy ten obrazek w jakiéjś gazecie illustrowanéj niemieckiéj przed kilku laty, wyobrażający uroczystość ludową, mieszkańców Rzymu na miejscu otwartym z powodu jakiegoś zdarzenia wesołego we Włoszech; lecz na ten sposób „Niepokalanie Poczętą Maryę Pannę" w *kancyonale* przedstawiać, jest łagodnie mówiąc, obrażeniem uczucia religijnego ludu naszego, który inaczéj „Niepokalanie Poczętą" sobie przedstawia.

Nie chcemy już mówić o obrazie św. Jana Nepomucena, który bez wszelkich godeł świętości od Kościoła św. mu przyznanych jest wyobrażony, ani téż o obrazie św. Antoniego z Padwy, który nic wspólnego z obrazami tego rodzaju niema, ani nawet żadnego znaku św. męża nie przedstawia, ani téż o obrazie św. Ludwika, króla, ubranego za kleryka naszych czasów, ani o wielu innych nieodpowiednich wyobrażeniach w *kancyonale* pod napisem: „Święty" się znajdujących, lecz o jednym drzeworycie jeszcze nadmienić musimy. Na k. 958 znajdują się dwa drzeworyty nieznaczne „Szymona i Tadeusza apostołów." Lecz czy to Judasz Tadeusz!! Zawsze gdziekolwiek tylko wieczerzę Pańską lub zgromadzonych 12 apostołów wyobrażonych widzieliśmy, tak prawie był Judasz Iszkaryot przedstawiony; bo ogromny worek pieniędzy w ręku, oko zdradliwe, włosy rozrzucone, czy to nie obraz Judasza Iszkaryoty? Takiemi więc drzeworytami ozdobił Prochaska *kancyonał* dla ludu naszego. Żeby co wzbudzającego, co pobożnego, co wzniosłego lud nasz w sercu swojém, oglądając te obrazy, uczuć w stanie był, bardzo powątpiewamy, lecz wiele z tych obrazów li tylko obrazić musi uczucie religijne katolika. Nie było lepiéj, mniéj lecz dobrych drzeworytów w *kancyonale* umieścić, kiedy o nabycie potrzebnych wzorów w czasach naszych trudności nie mamy, jak podobnemi oburzającemi pazgraninami dzieło religijne zeszpecić!? Lecz musimy mniemać, że do p. Prochaski możnaby zastósować przysłowie: „*Vortheil treibt Handel!*" nie można bowiem przypuścić, żeby swojém dziełem ludu naszemu jaką usługę był chciał wyjednać!!

Jeszcze dzięki Bogu! znalazłoby się u nas dosyć kapłanów, którzyby opracowaniem *kancyonału Januszowego* chętnie się byli zajęli, kiedyby potrzebę naszego ludu p. Prochaska wydaniem tego dzieła chciałbył zadowolnić. Życzylibyśmy téj kompilacyi Prochaskiego serdeczne *Requiescat in pace*" lub „*ad acta deponendum,*" kiedyby miłość chrześcijańska niezabraniała nam cieszyć się ze szkody — chociaż i materyalnéj — bliźniego naszego, lecz dobro dusz Krwią Chrystusową odkupionych, leży nam także na sercu; zlituje się może łaskawy Bóg, iż lud nasz pozna w *kancyonale Prochaskiego* li tylko materyalizm, pędzący wydawcę do rozpowszechnienia swojego dzieła, i iż podług tego poznania téż postępować będzie!

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rosya. „Na Wołyniu, pisze korespondent do *Journal de Bruxelles*, są dwie diecezye katolickie, 240 kościołów i 360 księży, z których 120 należy do różnych zakonów. Chodzi teraz o to, by liczbę księży zmniejszyć o połowę. Aby dać wyobrażenie, jakie zamieszanie wywołać musi ukaz o wywłaszczeniu polskich posiedzicieli, dość jest nadmienić, że n. p. w obwodzie bardyczewskim na 244 posiedzicieli tylko 4 jest prawosławnych i oddanych rządowi, 240 więc musi sprzedać swe posiadłości.

Powstaje w Rosyi nowe towarzystwo misyjne. O. Beliustyn popierając ten zamysł, oświadcza w *Gołosie*, że nie da się zaprzeczyć, iż religia w Rosyi bardzo upadła, że machometanizm czyni w prowincyach azyatyckich postępy nadzwyczajne. Tym sposobem zdawaćby się mogło, że lepiejby było, ażeby nasamprzód starano się o rozbudzenie obumarłéj wiary w saméjże Rosyi, a później dopiero pomyślano o misyach. Lecz na to nie miano względu. O. Beliustyn znany już jest ze sporu, do którego się wmięszał, wszczętego na polu literacko-politycznem pomiędzy O. Martynowem a p. Samaryn".

Belgia. W Leodium założono dnia 11 Marca kółko katolickie pod nazwą *Concordia*. Pierwsze zebranie odbyło się w oznaczonym dniu w hotelu *Cerfontaine*, w którém blisko 200 osób brało udział. Na prezydującego obrano p. Du Fontbaré de Fumal, który w gorących wyrazach w przemowie swéj do zebranych wyraził głębokie swe przywiązanie do osoby Piusa IX. Na te słowa głośne okrzyki na cześć Ojca św. rozległy się po całéj sali.

Kółka takie katolickie, mianowicie w Belgii są bardzo potrzebne, łączą bowiem katolików w jeden silny zastęp przeciwko ściśle zorganizowanéj masoneryi.

Nakładca i Redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
W komisie Pawła Rhode w Lipsku.